

61895



1425
BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 87

WACŁAW SZYMANOWSKI

GUSTAW WAZA



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW - G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

Miejska Rada Narodowa

Biuletyn Czytelnia

884-312.6

GUSTAW WAZA

No 1111 1905 r.



GUSTAW WAZA¹⁾.

I.

Dziecko.

Na szczycie stromej skały stał czternastoletni młodzieniec. Wiatr rozwiewał jego płowe włosy, a modre oczy z tęsknym niepokojem wpatrywały się kolejno to w siedem wysp, służących za podstawę królewskiemu miastu Sztokholmowi, to w piękne i czyste wody jeziora Maeler, odbijające gmachy i wieżyce starego grodu. W oddaleniu siniało morze Bałtyckie, a na ostatnim krańcu widnokregu widniał ciemny punkt, który się zbliżał ciągle, rosnąc stopniowo w oczach.

Był to piękny i pogodny ranek, a słońce, syjąc dokoła złotymi promieniami, rozpraszało resztki mgły nocnej. W tej chwili ukazała się nowa postać. Był to młodzieniec trochę starszy wiekiem od tego, którego zastaliśmy już na skale, chociaż

¹⁾ Gustaw Waza, król szwedzki, odnowiciel królestwa szwedzkiego i założyciel nowej dynastji, urodził się w r. 1490, umarł w r. 1560.

nie dosięgał go ani wzrostem, ani dorodnością ciała. Obaj mieli na sobie ubiór szlachty szwedzkiej.

— Gustawie! — zawołał nowo-przybyły — Gustawie!

Gustaw drgnął na dźwięk tego głosu, który go wyrwał z zamyślenia.

— Jak się masz, Fryderyku? — odrzekł.

I obaj przyjaciele, podawszy sobie ręce, usiedli obok siebie na skale.

— Czy widzisz to? — rzekł Gustaw do Fryderyka, ukazując mu punkt czarny na widnokręgu.

— Pewno wszyscy czuwają w zamku — rzekł Stur.

— Przez całą noc nikt tam oka nie zmrużył.

— Czy wiesz co nowego?

— Wczoraj, około dziesiątej wieczorem, przechodząc przez główną galerję, żeby powrócić do swego pokoju, spotkałem obcego służącego. Poznawszy na nim liberję administratora królestwa, zawołałem go. Był to Ing, zaufany sługa twego ojca.

— Gdzie idziesz? — zapytałem.

— Przybyłem tu z listem do Jego Wielmożności Eryka Johansona Wazy — odpowiedział. I poszedł w swoją stronę, a ja w moją. Położyłem się do łóżka, ale o północy, niespokojny, sam nie wiedząc dlaczego, wstałem i otworzyłem okno. Wówczas zobaczyłem światło w pokoju ojca, a w wielkiej galerji, gdzie o tak późnej porze nawet nie pogaszono pochodni, trzy osoby chodziły tam i na powrót.

Podczas kiedy Gustaw mówił, Fryderyk Stur, syn Swanta Stura, administratora królestwa, słuchał

go w zamyśleniu, naradzając się z sobą, jak gdyby niepewny, co mu odpowiedzieć.

— Czy więcej jeszcze co wiesz, Fryderyku?

— Tak, Gustawie. Chrystjan II, król duński, pożąda korony szwedzkiej, opierając się na prawach, zapewnionych mu, jak twierdzi, Unją Kalmar-ską¹⁾. Te okręty, które się zbliżają, to jego flota, a w liście, pisanym do mojego ojca, donosi on, że gotów sam przybyć do Sztokholmu dla załatwienia osobiście sporów, byleby oddano mu jako zakładników sześć osób, należących do najznakomitszych rodzin krajowych.

— A czyż te osoby już są wyznaczone?

— Jeszcze nie, ale udajmy się do zamku, a tam zapewne dowiemy się o wszystkim.

Gustaw powstał, żeby iść za przyjacielem, a oczy jego dziwnym błyszczały zapalem.

— Więc Duńczyk ma nam narzucać prawa? — rzekł.

— Cóż czynić?

— O! gdyby to ode mnie zależało!...

A wyrazy te wyrzekł Gustaw z gniewnem drżeniem w głosie.

— I cóżbyś uczynił?

— Nie wiem, ale to pewna, że nigdybym nie uznał za króla szwedzkiego Chrystjana

— Mówisz jak dziecko, kochany Gustawie.

— Tak, zapewne, dziecko zmieni się kiedyś

¹⁾ Akt zjednoczenia pomiędzy Danją, Szwecją i Norwegją w r. 1397.

w mężczyznę, ale za to mogę ci ręczyć, że mój sposób myślenia nie zmieni się nigdy.

I uściśnął silnie rękę przyjaciela

Ulice Sztokholmu zaczynały się już ożywiać. Coraz gęściej ukazywali się przechodnie, krążący tu i owdzie, i to zmusiło obu młodzieńców do zaniechania rozmowy, która nie mogła się wówczas toczyć na ulicy z zupełnem bezpieczeństwem.

Przybywszy do zamku Lindholmskiego, dwaj towarzysze mieli się już rozłączyć, kiedy nagle Fryderyk, ujawszy Gustawa za rękę, rzekł doń, nie usiłując już ukryć wzruszenia:

— Uściśnij mnie, Gustawie!

— Jakim dziwnym tonem mówisz to do mnie? Zdawałoby się, jakbyśmy się już rozłączali na zawsze!

— Kto to wie?...

— Fryderyku, ty coś ukrywasz przede mną?

— Wszakże wiesz, Gustawie, że jesteś oddawna powiernikiem wszystkich moich tajemnic.

— Więc widać, że tę tajemnicę uważasz nie za swoją i dlatego nie chcesz mi jej powierzyć.

A ponieważ Stur nie odpowiadał, Gustaw mówił dalej:

— Jeżeli się nie mylę, Fryderyku, starszy jesteś ode mnie o trzy lata: tyś się urodził w r. 1487, a ja w r. 1490. Chciej jednak przyjąć przysięgę, którą ci składał dzisiaj, w dniu 10 sierpnia 1504 r., że jakakolwiek, zła czy dobra dola cię spotka, ją podzielię, jak również przypuszczę cię do udziału w każdym pomyślnem wydarzeniu, jakie dla mnie wypaść może.

— Dziecko jesteś — rzekł Fryderyk, oddalając się.

— A więc do widzenia.

I pożegnawszy się z przyjacielem, Gustaw wszedł do zamku.

II.

Młodzieniec.

— Gdzie mój ojciec? — zapytał młody Waza pierwszego służącego, którego napotkał.

— Jego Wielmożność znajduje się obecnie w swoim pokoju — odpowiedział służący.

Zbliżając się do tej komnaty, położonej w najoddalszem skrzydle zamkowym, zdawało się młodzieńcowi, iż słyszy jęki jakieś i szlochania. Wahał się więc przez chwilę, czy ma wejść; pod wpływem jednak uczucia niecierpliwości, które nie dozwalało mu dłużej oczekiwać, otworzył nagle drzwi i wszedł.

Pierwszą osobą, która zwróciła na siebie uwagę wchodzącego młodzieńca, była jego matka, leżąca na fotelu z oczami łez pełnemi. Przed nią klęczała siostra Gustawa, szesnastoletnia dziewczyna, z twarzą ukrytą w dłoniach, jakgdyby przynębiona nadmiarem gwałtownej boleści i pogrążona w rozpaczliwym milczeniu. Ojciec przechadzał się wielkimi krokami po pokoju, a oczy miał wbite w ziemię, jakby się lękał dać do serca przystęp rozczuleniu, wywołanemu widokiem łez żony i rozpacz córki.

— Wielki Boże! co się stało? — zapytał Gustaw.

— Przecież przybyłeś, czekałem na ciebie. Jesteś mężczyzną, Gustawie...

I to mówiąc, stary Waza położył zylastą i muskularną rękę na ramieniu syna.

— Jesteś mężczyzną, powtarzam, a więc zrozumiesz moje położenie i nie zechcesz miękczyć we mnie odwagi, jak te oto kobiety usiłują to czynić. Słuchaj mnie, synu. Wiesz, że Szwecja mocą traktatu Kalmarskiego ma teraz przejść pod panowanie Chrystjana II, króla duńskiego. Flota tego króla otacza w tej chwili port sztokholmski, a on ofiaruje się przybyć osobiście do naszego miasta dla załatwienia wszelkich sporów; ale ponieważ lęka się jakiejś zasadzki, wymaga od nas zakładników. Na zakładnika ofiaruję się ja pierwszy, jako jeden z naczelników szlachty szwedzkiej, Swan Stur posyła syna, a ponieważ my dwaj jesteśmy gotowi poświęcić się, czterej inni nie będą trudni do znalezienia. Spodziewam się, że w przeciągu dwudziestu czterech godzin wszyscy sześciu staną w pogotowiu na żądanie królewskie. Skoro więc noc zapadnie, popłyniemy do statku królewskiego, jutro ze świtem Chrystjan wchodzi do Sztokholmu, a mam nadzieję, że najdalej za godzinę powróci na okręt i uwolni nas.

— A gdyby się nie stało tak, jak utrzymujesz, kochany Eryku? — rzekła żona jego, zanosząc się od płaczu — gdyby, kiedy ty i pięciu najznakomitszych panów Szwecji będziecie się znajdować jako zakładnicy na okręcie królewskim, flota nagle podniosła kotwice i odplynęła do Danji, — cożby się stało wówczas z wami?

— Kochana Cecyljo! straszysz się sama nieprzypuszczalnymi nieszczęściami.

Podczas tej rozmowy Gustaw bystrzejszym nad wiek rzutem oka ocenił i słusność obaw matki, i niebezpieczeństwo szlachetnego zaufania ojca.

— Ależ przypuśćmy — mówiła dalej Cecylja Eka — przypuśćmy... że się tak stanie rzeczywiście... Nie ruszaj ramionami, Eryku, bo wszakże wiesz dobrze, że... w czasie wojennym... wszystko jest prawdopodobnem.

— A więc... czyż nie zostawiam wam tu zastępcy, drugiego siebie, syna, Gustawa?...

— Niestety! brat nie zastąpi ojca!

— Dziękuję ci w imieniu wszystkich braci — rzekł Gustaw, kłaniając się żartobliwie siostrze... Pomimo tego jednak przyjmuję z wdzięcznością obowiązek, którym ojciec raczył mnie zaszczyścić na czas swojej nieobecności.

— I mam nadzieję, że się okażesz godnym tego zadania, mój synu. Zbyt wiele masz szczerości w twarzy, a szlachetnej dumy na czole, żeby kto powążył się wątpić o prawdzie uczuć twoich...

I Eryk Waza, jedną ręką pomógłszy do powstania córce, drugą zaś ujawszy dłoń żony, odprowadził je obie do drzwi swojego pokoju.

— Kochana Cecyljo, kochana Ewo — rzekł, zwracając kolejno do każdej z nich mowę — wierzajcie, że nie pozostaje mi zbyt wiele czasu na dzień dzisiejszy, więc zostawcie mnie samego... z synem. Idźcie, moje kochane, idźcie już... pożegnajcie się jeszcze z wami przed odjazdem. Tylko na miłość Boską, trochę więcej odwagi... Bądźcie

godnemi waszego rodu. Ty, Cecyljo, pochodzisz z rodziny Eka, a przodkowie twoi zawsze byli obok tronu lub na jego stopniach; ty, Ewo, pochodzisz z krwi Wazów, krwi bohaterskiej.

Te wyrazy Eryka przywróciły trochę spokoju niosci nieszczęśliwym kobietom. Eryk Waza odprowadził je przez galerję, uściśnął raz jeszcze, podłożył rękę jednej pod ramię drugiej i gestem, wyrażającym rozkaz, ale i prośbę zarazem, wskazawszy im drogę do kobiecych komnat, wrócił do siebie.

— Mój synu, mój Gustawie — rzekł wówczas do młodzieńca, który starał mu się z twarzy najskrytsze myśli wyczytać — wiedz, że obawy twojej matki nie są tak bezzasadne, jak jej to się staram wytłumaczyć... Od Chrystjana II wszystkiego spodziewać się można. A więc, mój synu, chociaż dopiero piętnasty rok liczysz, oświadczam ci, że nie masz już czasu być dzieckiem, i mianuję cię opiekunem całej rodziny... Idź teraz do matki i do siostry, nie chcę już ich widzieć przed odjazdem, nie miałbym do tego dość odwagi... idź... A przechodząc, powiesz staremu Olafowi, żeby za nadejściem nocy czekał na mnie przed furtką, która prowadzi do morza, i niech weźmie z sobą ciemny mój płaszcz i kapelusz o szerokich skrzydłach... Pilnuj go, żeby się nie spóźnił, a czuwaj nad tem mianowicie, żeby matka twoja i siostra nie zwróciły kroków w tamtą stronę... Kiedy się wszystko uspokoi w zamku, i Olaf będzie już na mnie czekał u furtki, przyjdiesz zawiadomić mnie o tem, zapukasz trzy razy do drzwi, a ja wówczas dopiero otworzę, gdyż będę wiedział, że to ty. A teraz idź,

mój synu, bo dzisiaj z każdą chwilą liczyć nam się trzeba.

Gustaw miał się już ku wyjściu, kiedy nagle przeszła mu przez głowę myśl jakaś, i zwrócił się do ojca.

— Lękam się — rzekł — że Olaf mnie nie usłucha; czybyś, ojcze, nie był łaskaw napisać mi słówko polecenia do niego?

— I owszem.

To mówiąc, Eryk wziął ze stolika kartkę papieru i napisał na niej następujące wyrazy:

Zalecam spełnić jak najdokładniej wszystkie rozkazy syna mojego, Gustawa.

I położywszy pod spodem swój podpis: *Eryk Johanson Waza*, przyłożył pieczętkę herbową i oddał to wszystko synowi, którego twarz w tej chwili dziwnie była rozradowana.

Ojciec zauważył to.

— Dziecko, cieszysz się, że cię już uważają za mężczyznę — rzekł.

Ale Gustaw nie odpowiedział ani słowa, tylko ucałowawszy z uszanowaniem rękę ojca, śpiesznie wyszedł z pokoju.

III.

Ciemny płaszcz i kapelusz o szerokich skrzydłach.

Za nadejściem nocy Cecylja, ufna w przyrzeczenie męża, a jednak niespokojna, że go nie widzi

dotychczas, i przypominając sobie z boleścią, że każda minuta jest porachowana, nie mogła znieść dłuższego oczekiwania i posłała Ewę na spotkanie ojca.

Ewa skwapliwie wypełniła rozkaz matki. Zbliżając się do pokoju pana zamku, spotkała u wejścia do galerji Olafa, jednego z najstarszych sług zamkowych.

— Przejście wzbronione, panienko — rzekł Olaf z całem uszanowaniem starego sługi, ale zarazem z niewzruszonością żołnierza, postawionego na straży.

— Jakto, przejście wzbronione? — zapytała Ewa — Czyliż noc jest tak ciemna, albo też wzrok twój tak osłabiony, że nie poznajesz córki swego pana?

— Ażeby nie poznać panienki, musiałbym być nie tylko ślepy, ale i głuchy.

— W takim razie pozwólże mi przejść.

— Niech panienka raczy mi wybaczyć, że po raz pierwszy poważę się nie posłuchać jej rozkazu, ale otrzymałem najsurowsze polecenie.

— Ciekawam, od kogo?

— Od tego, który ma teraz władzę rozkazowania w zamku.

— Od mojego ojca?

— Nie... od brata panienki.

— Od mojego brata! — zawołała boleśnie Ewa. — Więc ojciec opuścił nas już?

— Nie sędzę, owszem, zdaje mi się, że przeciwnie.

— To wytłumaczże się, proszę cię, Olafie — rzekła Ewa z trwożliwą niespokojnością.

— Bo to widzi panienka, siedzieliśmy wszyscy zgromadzeni w dolnej sali zamkowej, rozmawiając o polityce, — choć bowiem człowiek służy, to jednak zawsze jest Szwedem, i wszystko, co się dzieje w kraju, zajmuje go, — kiedy pan Gustaw ukazał się nagle przed nami i dał mi znak, żebym za nim poszedł: »Idź, rzekł, weź ciemny płaszcz mojego ojca i kapelusz jego o szerokich skrzydłach i czekaj na mnie u furtki, która prowadzi na ścieżkę do portu«. Wypełniłem rozkazy pana Gustawa i wkrótce czekałem już przy furtce. Więc od godziny stałem tam, i zaczynało mi się nudzić nawet trochę, bo noc zapadała powoli, a żołądek ostrzegał, że chwila wieczery nadeszła, kiedy ukazał się brat panienki: »Daj mi to wszystko, rzekł, biorąc z rąk moich płaszcz i kapelusz, i staraj się wypełnić punktualnie to, co ci polecę. Staniesz u wejścia do galerji, prowadzącej do pokoju ojca, i nie przepuścisz tamtędy nikogo, rozumiesz... nikogo... nawet mojej matki«. A kiedy wahałem się jeszcze, czy mam usłuchać tak surowego rozkazu, pan Gustaw pokazał mi własnoręczne polecenie na piśmie Jego Wielmożności, które brzmiało, jak następuje: *Zalecam spełnić jak najdokładniej wszystkie rozkazy syna mojego Gustawa*. Nie pozostawało mi więc, jak być posłusznym, co też uczyniłem i czynię obecnie.

— Więc pewny jesteś, Olafie, że mój ojciec jest jeszcze w swoim pokoju? — rzekła Ewa z poruszeniem radości.

— O tyle, proszę panienki, o ile może być pewnym człowiek, który go nie widział ani wychodzącego, ani wchodzącego przez ten korytarz.

— Dziękuję ci, powracasz mi zupełnie spokojność.

— Niech panienka jednak raczy zauważyć, że ja nie utrzymuję, żeby Jego Wielmożność nie wychodził wcale. Panienka wie, że pokój Jego Wielmożności ma dwa wyjścia: jedno prowadzi na tę oto galerję, a drugie na uboczne schodki, które wychodzą na podwórko stajenne, a stamtąd znów na okopy zamkowe...

Ewa złożywszy ręce, zawołała:

— O mój Boże! Ale gdzież jest mój brat? On przynajmniej musi wiedzieć o wszystkim?...

— Ja sędzę, że młody pan musi być u furtki, na ścieżce, do morza wychodzącej.

— Biegnę tam!

I wistocie pobiegła jak strzała.

Podczas tej rozmowy noc już zapadła zupełnie i trzeba było obeznania z miejscowością, jakie posiadała Ewa, wychowana od dzieciństwa w zamku, żeby nie zabłądzić w tych długich i ciemnych korytarzach. Nareszcie doszła do ogrodu. Aleja, prowadząca do furtki nad morzem, ocieniona gęstymi jaworami, była ciemna po dniu nawet. Ewa jednak, nie dając się ustraszyć ani cieniom nocy, ani głuchemu milczeniu, które wokoło panowało, biegła naprzód, a biegła tak lekko, że stąpania jej słychać nie było. Dotarłszy do wyjścia, już miała się przekonać, czy jest otwarte, czy zamknięte, kiedy usłyszała rozmowę jakąś z zewnątrz i z trwożli-

wością kobiecą cofnęła się o kilka kroków. Jakiś głos obcy przemawiał w te słowa:

— Czy to Jego Wielmożność Eryk Johanson Waza?

— Tak, idźmy! — odpowiedziano, a w głosie tym zdawało się Ewie, że rozpoznaje dźwięk mowy ojca.

Wypadła więc poza furtkę i ujrzała pole przed sobą. Pomimo jednak ciemności nocnej spostrzegła dwóch ludzi, podążających w stronę morza, i w jednym z tych ludzi po długim płaszczu i kapeluszu o szerokich brzegach, ze spływającym białem piórem — poznała ojca; zdawało jej się nawet, że widzi połyskujący w cieniu djament, którym Eryk zwykł był przypinać pióro do kapelusza. Biedna dziewczyna, zalękniona i zrozpaczona, pozostała bez ruchu na miejscu, nie śmiała ani rzucić się w ślad za ojcem, ani odejść z tego miejsca, skąd go widziała oddalającego się, gdzie jej uszu dochodził brzęk jego ostróg, a nawet dźwięk tego głosu, któremu od dzieciństwa przywykła być posłuszną z pełną uszanowania miłością.

I dopiero kiedy głos ów i szmer kroków zatarły się zupełnie, a wokoło głuche zapanowało milczenie, Ewa namysliła się powrócić do zamku. A biegła znów szybko, ale już nie z tą radością i nadzieją w sercu, z jaką podążała do furtki: powracała zrozpaczona, bolejąca.

Wszedłszy do salonu, upadła na kolana przed fotelem, gdzie siedziała najdroższa jej matka, na powrót jej oczekując, i zawołała głosem łez pełnym:

— Już go niema!

— Jakto? opuścił zamek? kto? — spytała Cecylja, nie chcąc własnym uszom wierzyć.

— Ojciec! drogi mój ojciec! — zawołała Ewa, rozplywając się we łzach.

— Niepodobna!

I Cecylja powstała, biegnąc śpiesznie do drzwi, a córka podążyła za nią.

Stary Olaf stał ciągle na temże samem miejscu, strzegąc wejścia do pokoju pańskiego. Pochodnia, w kółku żelaznem, przybitem do muru załknięta, oświecała twarz jego, napozór zimną i spokojną. Na odgłos zbliżających się kroków powtórzył nakazane hasło:

— Przejście wzbronione!

— Ależ Olafie, to ja — zawołała pani zamku.

— Przejście wzbronione, szlachetna pani — rzekł znowu Olaf z ukłonem najwyższego uszanowania.

— Jakto?... Czy nie poznajesz mnie?... twojej pani? — rzekła Cecylja głosem drżącym z gniewu.

Stary sługa ukląkł na środku galerji.

— Szlachetna pani, możesz mnie kazać wypędzić za godzinę — rzekł drżącym głosem — ale otrzymałem rozkaz i muszę mu być posłusznym.

— Któż ci ten rozkaz wydał?

Olaf wydobyl z za pasa papier z poleceniem Eryka i podał go Cecylji.

— Gdzie syn mój? — zapytała Cecylja.

Olaf odpowiedział jej to samo, co już był mówił Ewie.

— Więc pewnie czeka jeszcze dotychczas u tej furtki? — rzekła Cecylja.

— Wracam stamtąd — zawołała rozpaczliwie Ewa — ale nie brata tam spotkałam, tylko ojca, który oddalał się z zamku.

— Kto to powiedział? — odezwał się głos dobrze znany.

Obie kobiety drgnęły z zadziwienia.

Eryk, uchyliwszy drzwi swego pokoju, stał na progu. Żona i córka rzuciły się do niego, a on przyjął je obie w objęcia i przycisnął do serca.

Nagle Ewa zawołała:

— Ale kogóż ja widziałam wychodzącego z zamku w płaszczu i kapeluszu ojca? któż mógł odpowiedzieć: *To ja*, na zapytanie: *Czy to Jego Wielmożność Eryk Johanson Waza?*

— Mój syn! to niezawodnie mój syn! — zawołała Cecylja, oświecona nagłym natchnieniem serca.

W tej chwili służący w liberji administratora królestwa ukazał się u wejścia do galerji i, zbliżywszy się do Olafa, wręczył mu list z tem krótkim objaśnieniem:

— Do Jego Wielmożności Eryka Johansona Wazy.

— Daj! — rzekł Eryk, wyciągając rękę.

I rzuciwszy wzrokiem na adres, zawołał:

— To pismo mego syna.

Następnie skwapliwie odpieczętował list.

I począł czytać głośno:

»Drogi ojczel!

Przyjmuję mnie na twoje miejsce jako zakładnika, chciej więc pozostać przy matce i siostrze,



którym jesteś stokroć potrzebniejszy ode mnie. Zechciej uprosić matki, żeby mi przysłała swoje błogosławieństwo, i niechaj się nie gniewa na mnie, żem się z nią nie pożegnał, jak również i z kochaną siostrą, ale jestem jeszcze bardzo młody i nie wypróbowałem własnej odwagi, nie mogę więc być sam siebie pewnym.

Pobłogosław mi, szlachetny, drogi ojciec. Powiedziałeś mi, że nie jestem już dzieckiem, i to słowo zrobiło ze mnie mężczyznę. Dzisiejszy czyn jest pierwszym dowodem tej mojej dojrzałości i wstępem w życie.

Gustaw Waza.«

Gustaw i pięciu innych członków najznakomitszych rodzin szwedzkich udali się jako zakładnicy na okręt Chrystjana II, który ich zaraz kazał uwięzić, a korzystając z pomyślnego wiatru, odpłynął z flotą do Kopenhagi i zamknął ich w tamiecznym zamku warownym.

Możnaby spisać nieskończone tomy powieści z dziejów Gustawa Wazy, który, znalazłszy sposób wydostania się z więzienia, udał się do Lubeki, gdzie się przedstawił naczelnym władzom tego miasta, wymieniając swoje nazwisko i opowiadając zdradę, jakiej król Chrystjan II względem niego i towarzyszków jego się dopuścił. Władze miasta przyjęły go jak najserdeczniej i ułatwiły mu powrót do ojczyzny.

Przybywszy do kraju, musiał jako zbieg ukrywać się przed przemocą w jednym z zamków, do

ojca jego należących, a następnie po lasach, w chatach chłopskich, uchodząc przed pościgiem wroga. Młócił w stodołach jako parobek, trzy dni przeleżał pod obaloną jodłą, a raz zawdzięczał swoje ocalenie tylko przytomności wieśniaka, który go ukrył na wozie pod słomą. Żołnierze, macając pikami, zranili go wprowadzając w nogę, lecz przytomny przewodnik skałczył zaraz konia, żeby usprawiedliwić ślady krwi na śniegu.

Dowiedział się wtedy, że król Chrystjan II, wspomóżony przez Trollda, arcybiskupa upsalskiego, zagarnął koronę szwedzką, i że pierwszym czynem władzy tego króla była sławna rzeź¹⁾, podczas której zginęli najznakomitsi panowie szwedzcy, a pomiędzy innymi ojciec Gustawa, Eryk Johanson Waza. Dowiedział się przytem, że matka jego i siostra zostały osadzone w więzieniu w Kopenhadze.

Wszystkie te nieszczęścia, zamiast złamać jego odwagę, zahartowały ją jeszcze. Przebrany za chłopca, udał się do Delakarji, znał bowiem dobrze ducha tamiecznych mieszkańców i przez długi czas tając swoje nazwisko, pracował w kopalniach. Jed-

¹⁾ Chrystjan II postąpił względem Szwecji wiarołomnie: uznany królem pod warunkiem powszechnej amnestji względem opornych, przyrzekł ją i zaprzysiągł uroczyście podczas koronacji, lecz trzeciego dnia niespodziewanie rozkazał zamknąć bramy królewskiego zamku i ściąć na podwórzu zamkowym 100 najznakomitszych panów i dostojników, przybyłych na koronację, — to się nazywa w historii: krwawa łaźnia sztokholmska. Podobne morderstwa działy się i na prowincji.

nocześnie znalazł sposobność zawiązania stosunków z dawnymi przyjaciółmi ojca. W dzień Bożego Narodzenia, w Mora przed kościołem, wśród liczego zgromadzenia mieszkańców zrzucił z siebie suknie chłopskie, pod którymi się ukrywał dotychczas, wymienił imię swoje i nazwisko i gorącą przemową wszystkich serca sobie zjednał. Pociągnięci jego wymową, poprzysięgli iść wszędzie za nim, obrali go za wodza, i po kilku krwawych bitwach, stoczonych z wojskiem Chrystjana, Gustaw na czele tych żołnierzy zaimprowizowanych podszedł pod Sztokholm, obległ go i zdobył szturmem. Wówczas naród jednozgodnie mianował go administratorem królestwa, aż wreszcie w r. 1523, w nagrodę licznych zasług krajowi oddanych, Gustaw został wyniesiony na godność królewską.

Umarł w r. 1560, ukończywszy siedemdziesiąt lat wieku. Potomni nazwali go odrodzicielem Szwecji. Potomkami jego byli, między innymi, nasi królowie: Zygmunt III, Władysław IV i Jan Kazimierz.



3051

1760A

